Nr. 15 Warszawa, 13 Kwietnia 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE: Miesięcznie kop. 60. kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincy z przes. poczt kor. 6.60.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Hugo Kołłątaj.

(Ciąg dalszy).

Oto najpierw przed nami Walerjan Kalinka, jeden z wybitnych reprezentantów Szkoły Krakowskiej czy Stańczykowskiej w historji, która w samopotępieniu i kajaniu się za grzechy nieraz przesadnie czarne znajdowała wyjście do odrodzenia narodu i jego przyszłej wolności. Człowiek to prawy, a w myśli skupionej czujny i wnikliwy, ale linie jego umysłu załamują się niekiedy w surowe, zacięte, bezwzględne nawroty do jednej gotyckiej wieży, strażnicy kościelnej, do murów konserwatyzmu określonego matematycznie, wciśniętego w kwadraty, z których wszystko wyrzuci, co nie jest mu bezwzględnie potrzebne do jego matematycznej korepcyi. Posłuchajmy.

— Mało jest ludzi — mówi w „Sejmie czteroletnim" Kalinka — na którychby tyle, co na Kołłątaja, wydano sprzecznych wyroków. Za życia, jak po śmierci, nie zbywało mu na zaciętych przeciwnikach, ani na ludziach, całem sercem oddanych, Ci chwalili go, jako najpotężniejszą w Polsce głowę, jako najdzielniejszego obywatela; tamci widzieli w nim chciwego intryganta, którego ambicji i łakomstwu nigdy kresu nie było... Już ta sama różność sądów oraz namiętność, z jaką były głoszone, świadczy, że musiała to być osobistość niepospolitej miary; a dodać trzeba, że do jednego jak drugiego ocenienia w jego życiu i działalności znajdzie się dosyć materyału.

Obdarzony wielką energią i niezwykłemi zdolnościami, rozwinął je z niezwykłą u nas pracowitością, która go od dzieciństwa aż do grobu nie opuszczała; atoli z dzielnością umysłową nie szła u niego w parze zacność i stałość postępowania. Wina w tem po części jego własna, po części epoki i stosunków, w których żył.

Ambitny i odważny, lecz giętki przytem i oględny, mistrzem był w jednaniu sobie ludzi, umiał stać się im potrzebnym, ich pomoc i ślepą życzliwość sobie zyskiwać, lecz skoro stanął na mocnym gruncie, szedł już dalej śmiało przebojem, nie troszcząc się o swych przeciwników, ani nie oglądając się na dawnych przyjaciół i protektorów.

Głowa niepospolita, charakter mniej niż wątpliwy, własną osobistością przesiąkły; wyższy zdolnościami od wielu współczesnych, mniej miał od nich próżności, nierównie więcej ambicji; przemyślny w wynajdywaniu środków, w ich wyborze nie był wcale skrupulatny; jeżeli jego karyerze lub jego osobie groziło niebezpieczeństwo, żadne go wtedy nie krępowały względy.

Kołłątaj nie był doktrynerem. Umysł to zbyt polityczny; organizator zanadto praktyczny, aby miał tonąć w marzeniach; i owszem, zanim poda swą receptę, pierwej dobrze się przypatrzy organizmowi, któremu ma skutkować.

Epoka sejmu czteroletniego jest najpiękniejszą w życiu Kołłątaja i najbardziej godną uwagi. Pokazuje ona, jak wiele może człowiek, chociażby nie posiadał wysokiego stanowiska, jeżeli obok zdolności ma gorące zamiłowanie spraw publicznych i obok jasnego rozumu, energję, wytrwałość i pracę.

Pomimo rzeczowej i objektywnej oceny reformy Akademji Krakowskiej przez Śniadeckiego, twierdzi Kalinka, że nie ma ona jeszcze bezstronnego krytyka — sam zaś za szczęśliwą jej nie uważa, nie podając zresztą wcale motywów surowego swego sądu. Obwinia przytem Kołłątaja autor „Sejmu czteroletniego" o żywe sympatje dla rewolucyi francuskiej, choć sam ją nazywa „wykonawczynią kary zasłużonej". Ma mu za złe nawet, że został księdzem. Mówi w końcu z pewnym przekąsem, że wielu wybitnych i wpływowych działaczy tej epoki jako rozbitki na emigracyi, tonęli w nędzy i jakoby Kołłątaj jeden dobrze o sobie pamiętał. Nieco dalej jednak przytacza, że Kołłątaj w ostatnich swoich latach żył ze wsparcia, które mu przysyłało rodzeństwo.

Przed nami drugi przedstawiciel szkoły krakowskiej — Stanisław Tarnowski, pisarz o wytwornej zewnętrznej formie, jak piękne kwiaty stylu układa w prawidłowe i żywe bukiety, tak układa autorów odpowiednio do potrzeby uwypuklenia przewodniej idei, czy hasła. Ma żywe sympatye i antypatye ten subjektywny essaista-historyk, portrecista o bujnej, wielobarwnej i malowniczej stylizacyi, z emfazą i patosem retorycznym łączący wdzięk dykcyi wytwornej, a z poezyą wykładu zimną rozwagę i bystrą czujność, co przynieść może pożytek lub szkodę wytkniętej idei, szkole i stronnictwu.

W ten sposób charakteryzuje Kołłątaja:

— Odepchnięty a palony ambicją stał się zwolennikiem i naśladowcą francuskiego konwentu... Jest cała szkoła, która Kołłątaja wynosi dlatego właśnie, że w rewolucyjnych chwilach tylko rewolucyjnymi środkami działać można, że prawdziwy patryotyzm takich nakazuje używać... Kołłątaj, który historyę znał i był nawskroś człowiekiem politycznym... używał z całą świadomością środków nie już moralnie złych, ale politycznie fałszywych, bo w nich widział stopień do władzy.

Można cenić jego zdolność, uznawać zasługi, za czysty i prawy charakter uważać go nie można... Myśl osobistego wyniesienia się jest widną u niego na każdym kroku... Rozum i zdolność organizacyjna były wielkie... O ile Staszic jest umysłem filozoficznym, dążącym w moc wrodzonego swego kierunku do ostatnich przyczyn, do zasad rzeczy, mniej

się troszcząc o rzeczywistość świata, (Nb. Zdumiewamy się nad tym konterfektem Staszica nawskroś praktycznego umysłu i charakteru, który tu wychodzi jak Kant lub Spinoza) o tyle Kołłątaj jest przeważnie umysłem praktycznym, politycznym, który się w spekulacje nie wdaje. (Nb. Kołłątaj pozostawił cenne według Chmielowskiego dzieło filozoficzne: „Porządek fizyczno-moralny“ tylko pyta, jak zastosować do życia te rezultaty spekulacyi, które uznaje za dobre.

Tarnowski zachowuje się względem Kołłątaja dwusiecznie. Mówi, że charakteru jego nie można oczyścić z dwóch zarzutów: ambicyi i ducha intrygi, a jednocześnie broni go od największego oszczercy w ten sposób: Linowski, autor „Listu do przyjaciela”, najcięższego oskarżenia przeciw Kołłątajowi, unosił się nienawiścią do człowieka, który posiadał zaufanie Kościuszki.

Również Tarnowski broni Kołłątaja wobec zarzutu przystąpienia do konfederacyi targowickiej li tylko w celach osobistych.

„Współcześni świadkowie i późniejsi badacze mówią, że Kołłątaj zrobił ten akces w nadziei, że choć resztki Rzeczypospolitej tym sposobem uratować potrafi i dowodzą, że jest wielka różnica między tymi, którzy konfederacyę zrobili, a tymi, którzy przystąpili do niej w tej myśli, gdy już wojska rosyjskie były w Polsce. To słuszne, i same te listy Kołłątaja dowodzą, że zostawił akces w tej myśli”.

W ten sam, dwusieczny sposób, ganiący i chwalący jednocześnie, zachowuje się Tarnowski względem teoryi politycznych twórcy konstytucyi 3-go Maja.

„Listy anonyma”, pierwsza u nas zupełna teorya systemu reprezencyjnego, nie może być jednym ze świetnych pomników polskiej myśli, wielkim zaszczytem i ozdobą naszej literatury politycznej.

A jednocześnie z tym uwielbieniem gani Tarnowski zasadę naczelną tego dzieła, podział izb na szlachecką i miejską, gani, że ministerya tworzy Kołłątaj nie tylko wybieralnemi, ale i kollegialnemi, że ogranicza ministrów tak, że nawet głosu w izbach im odmawia.

(D. c. n.) *Wł. Korycki.*

Rzecz trudna, a jednak...

Myśl poprowadzona kategorycznie z zastanowieniem się w pewnym kierunku pozwala nam wniknąć w siebie, w swój rozwój intelektualny, przyczyny tegoż rozwoju, a tem samem prowadzi do poznania siebie.

Poznać siebie, swoje wewnętrzne *ja*, to wznieść się na wyżyny doskonałości, dążyć do osiągnięcia ideału.

Ideału, jaki w duszy każdej majaczy, jak niedościgła *fata morgana*.

Jeżeli tej najwyższej doskonałości nie mogliśmy posiąść w sobie samych, powinniśmy się starać o zaszczepienie takich myśli i takich zasad, któreby pozwoliły następnym pokoleniom coraz więcej wnikać w głąb swojego ducha i ducha tego doskonalić.

Praca tego rodzaju powinna być prowadzona od najrańszego dzieciństwa, t. j. od chwili, gdy dany osobnik myśleć i poznawać zaczyna.

Praca to nie byle jaka, praca nakładająca ciężkie brzemię, a bodaj i ciężkie jarzmo na rodziców i tych, którzy się wychowaniem młodego pokolenia zajmują.

Jarzmo, bo każdy ze starszych powinien tak strzedz swojej mowy, czynów, a nawet spojrzeń, żeby one nietylko nie kalały i nie gorszyły duszy i umysłu dziecka, lecz były prawdziwym dla niego wzorem.

Jest to więc jarzmo, nałożone dobrowolnie przez stanowisko względem młodego pokolenia zajęte.

Niema surowszych krytyków, a zarazem naśladowców, jak dzieci.

Gdyby dziecię umiało pisać, nakreśliłoby z pewnością całe tomy krytycznych swoich poglądów.

Wiemy już, iż gdyby dziecko nie słyszało nigdy mowy ludzkiej, byłoby niemem, lub stworzyłoby jakiś charkot, czy mowę, naśladującą dźwięki zasłyszane w naturze.

Otóż, z powodu owego krytycyzmu i naśladownictwa u dzieci, wszyscy ci, co je otaczają, powinni pzzedewszystkiem stać na straży samych siebie.

Jest to rzecz arcytrudna.

Z chwilą bowiem, gdy młode pokolenie poczyna poznawać i myśleć, trzeba dom, w którym się ono wychowuje, wprost przeistoczyć pod wieloma względami.

Wpływy, jakie dziecko wynosi z pierwotnego swego otoczenia, niczem nie są zatarte. W umyśle, pojęciu i duszy dziecka utrwalają się one tak, iż żadne późniejsze wrażenia nie mogą ich zniweczyć.

Nauka szkolna, towarzysze, zatrą je na czas jakiś; przychodzą jednak chwile, w których sięgamy w najrańsze dzieciństwo, wywołując osoby, ich czyny, rozmowy i wygłoszone zdania, z taką ścisłością, jak gdyby się to wczoraj działo. Są to dobre lub złe chwile, zjawiające się w życiu każdego człowieka, ale są.

Stąd ci, co kierują pierwotnem wychowaniem dzieci powinni doskonale na tę ewentualność pamiętać.

Znam osobę, która opowiadała: „Pamiętam, iż ojciec mój rzekł raz: — I tak szedł i szedł po pochyłości i byłby wpadł w przepaść: i tylko krzak ciernia, rosnący nad brzegiem ochronił go od śmierci”.

— I jam była na pochyłości, — mówiła — i ja staczałam się w przepaść, i ja zawisłam na krzaku ciernia, który mnie poranił, ale nie dozwolił stoczyć się w przepaść.

A mówiła to osoba, zajmująca dziś poważne stanowisko, której można wierzyć.

Chłopiec, któremu więcej smakowała fuzyjka, koń, zabawa, niż nauka, powtarzał:

— Ojciec mówi, iż lepszy łut szczęścia, niż funt rozumu! — co mi tam po nauce!

Tego rodzaju przykładów moglibyśmy bardzo wiele przytoczyć.

Skąd wynika, iż trzeba być na straży samych siebie, żeby nie gorszyć tych, co po nas następują.

— Ależ to bardzo nudne!

— I trudne!...

— Ależ dom, w którym wychowują się dzieci, musiałby się przeistoczyć w klasztor, w którym oprócz sentencyi moralnych nic innego nie powtarzają!

— Przecież nie można zamknąć się w czterech ścianach, zabronić sobie wszelkich niewinnych żartów, odgrodzić dzieci od wpływów zewnętrznych!

Powie z oburzeniem każdy, kto te słów kilka przeczyta.

Rzecz naturalna, że nie można *dla dzieci* domu całego przeobrazić, zwyczajów swoich i nałogów się pozbyć, a jednak...

A jednak trzeba na to znaleźć jakiś *modus vivendi*.

O ile więc można, trzeba chronić dzieci od towarzystwa starszych, zwłaszcza gdy się zbierze kilka osób.

Dzieci powinny zostawać w swoim pokoju, zwłaszcza w rodzinach, które sobie mogą na ten zbytek pozwolić.

Dobierać dla nich takie wychowawczynie, któreby czuwały nad sobą, czuwając nad powierzonemi im dziećmi.

Jeżeli trudno o taki pokój, a jest się w mieście, posyłać dzieci do szkółek freblowskich, gdzie wykwalifikowane osoby nad temi młodemi latoroślami czuwają.

Dzieci w chwilach, gdy rodzice są z niemi, opowiadają zwykle swoje wrażenia, troski, radości, trzeba się do nich nagiąć, trzeba stać się na chwilę dzieckiem, te wrażenia i uczucia z niem podzielać.

Rzecz to chyba nie trudna dla każdej matki i ojca.

Te chwile przebyte razem z dziećmi, są zawsze złotym promykiem słońca.

Promykiem nawet wśród największych burz, zamieci lub ciągle trwającej niepogody.

Niema chyba takiej matki, któraby powróciwszy z balu lub rautu, gdzie składano jej hołdy, nie zapragnęła oddać *hołdu* tej maleńkiej istocie, uśmiechającej się w błogim śnie w pokoju dziecinnym.

Niema ojca, któryby po ciężkich trudach pracy nie zapragnął odpocząć chwilkę przy jasnym szczebiocie swych pociech.

A niema też i takiego, któryby po przepędzonej nocy na hulance, ujrzawszy matkę w dziecinnym pokoju, czuwającą nad rozbawionemi dziećmi, nie uśmiechnął się do nich. Ba, nie tylko uśmiechnął, lecz przypomniawszy sobie noc przebytą, nie wstrząsnął się na jej ohydę.

Szczebiot dziecięcy nieraz cuda czyni. Jeno trzeba umieć ten cud wywołać, a to już od kobiety-matki zależy.

Nie jesteśmy aniołami, jeno ludźmi i rzecz każdą powinniśmy po ludzku, nie z nadzwyczajnych, niedościgłych wyżyn traktować.

Więc i do pierwotnego wychowania dzieci powinniśmy zabierać się nie z jakiemiś ideami abstrakcyjnemi, lecz z wielką miłością i wysokiem zrozumieniem swego obowiązku.

Przedewszystkiem wszakże myśli nasze skierować winniśmy do wnikania w siebie i poznawania swojego „ja”.

Jest to rzecz trudna, bardzo trudna, a jednak...

Z. Morawska.

WIKTOR GOMULICKI

CIEŃ.

(HISTORJA DUSZY DZIECIĘCEJ).

11

XI.

Nie wiem czy na miljon ludzi, zajmujących się na ziemi przemysłem, handlem, polityką, rzemiosłami, znajdzie się jeden, któryby do poważniejszych celów życia zaliczał: stałe rozkoszowanie się tem niezrównanem widowiskiem, które nazwać by można *historyą dnia*.

Zdaje mi się, że uważnymi widzami codziennego misteryum, które odgrywa przyroda, mając autorem i reżyserem Boga, są owady i niektóre ptaki. Są też może nimi: zadumane puszcze i skały milczące.

Jeśli pustelnicy w swem zupełnem osamotnieniu mogli doświadczać wszystkich uczuć z wyjątkiem nudy, to jedynie dla tego, że owo czarowne widowisko nieustannie mieli przed sobą.

Mimo wielkiej żywości i towarzyskości, musiały i w twojej duszy drzemać pustelnicze popędy. Choć zaprzątniony czem innem, zawsześ miał oko otwarte na to co dzieje się w przyrodzie.

Nie uszła twej uwagi najmniejsza odmiana w barwie nieba, w kształtach obłoków, w grze światła na ziemi i wodzie, wśród gąszczów drzewnych i na płatkach kwiatów. Czujny byłeś na wszystkie czarodziejstwa, sprawiane przez słońce, to posuwające się do zenitu, to opadające zwolna w wysunięte ku niemu i niecierpliwe objęcia nocy.

Oddziaływało na ciebie każde drgnienie wiekuiście jednej a wszakże co sekunda przemieniającej się przyrody, reagowałeś też na każdy jej nastrój.

Było to niby oglądanie wielkiej księgi obrazkowej, której każda karta przynosiła co innego, a tych kart ilość była nieskończona.

Odwiedziny składane powojom w twej historyi dnia zajmowały miejsce tylko dodatkowe. Łączyły się one z nawiedzaniem mrówek, szczypawek, kowali i z podpatrywaniem ptaków na gniazdach.

Właściwą historyę dni wypełniały prawie wyłącznie: ruchy świateł i cieni, drżenie powietrza, szmery tak nikłe, że ich ludzie inni nawet domyślać się nie mogli.

W ciągu doby przeżywałeś to wszystko, czego doświadczała przyroda. Rano byłeś rzeźki, trzeźwy, do czynu się rwący. Południe sprawiało ci przemijającą omdlałość. Wyszedłszy z niej, znów byłeś czynny i żwawy, lecz już bez poprzedniej rzeźkości. Dziwna, lekka, modra mgła na duszę ci padała. Stopniowo ta mgła ciemniała i czyniła się gęściejszą. Jawę przeplatały marzenia. Często, przy nauce, lub przy zabawie, stawałeś nieruchomy, napozór zdrzemnięty, wsłuchując się w coś, co dla innych nie istniało.

Mgła, osiadająca na duszy, sprowadzała tęsknotę. Ucisk twego ducha z każdą chwilą rósł — dochodził zaś do szczytu, gdy słońce, dotknąwszy linii horyzontu, gasnąć zaczynało. Zorza zachodnia, żółć i purpurę po niebie rozlewająca, czasem wschodniego przepychu barw pełna, czasem smugami perłowo-złocistych obłoków przecięta, czasem welonem gęstej chmury zakryta — sprawiała ci ucisk serca, niekiedy aż do wybuchu płaczu cichego dochodzący. Zawsześ łączył w myśli ten obraz z obrazem Golgoty i konającego na krzyżu Chrystusa...

Dopiero zupełny wieczór z wykwitającemi na wschodzie gwiazdami przywracał twej duszy pogodę. Odżywałeś razem z kwiatami powoju, którym rosa nocna otwierała kielichy. Aleś już wówczas cały do świata ułud i fantazyi należał. Rozmawiałeś z mrokiem, z gwiazdami, z nocnem ptactwem, z otaczającymi cię dokoła pułkami duchów i duszków.

Dokuczała ci ciekawość spraw tajemnych.

— Jak też w tej chwili wygląda rzeka? — sam siebie pytałeś. — Co robią ptaki w gnieździe, wśród gałęzi bzów dzikich, pomiędzy skarpami starego muru? A cmentarz?..: Boże! jakże dziwnie musi być teraz na cmentarzu...

Wszędzie starałeś się być, wszystko zobaczyć, życie nocne we wszystkich skrytościach, na równi z dziennem, poznać.

Co do kościołów i kaplic, wątpień nie miałeś żadnych. Doskonale wiadome ci było, że w nich, przy drzwiach zamkniętych, odprawiają się długie solenne nabożeństwa, Nikt z żywych udziału w nich nie bierze—ale czyż żywi koniecznie do tych misteryów potrzebni? Alboż mało opatów, biskupów, rycerzy, dostojników i mieszczan statecznych śpi pod płytami kamiennej posadzki? Alboż mało mężów chrobrych z marmuru lub bronzu zdobi prastare, pomnikowe wnęki? Alboż skrzydlate stado białych, złoconych, wielobarwnych cherubów, aniołów i archaniołów nie obsiadło wszystkich ołtarzy, podobne stadu gołębi, krasek i rajskich ptaków?...

Księżyc tylko, z ukosa w okna zaglądający, tym nocnym mszom przyświeca; tylko wiatr, przedzierający się wśród drzew przykościelnych, ich cichym psalmodyom przygrywa. Jednak czasem dostrzegasz blade światła, przesuwające się od okna do okna, i słyszysz przytłumiony, jakby podziemny, głos organu.

Poszedłbyś tam, gdyby nie drzwi żelazem okute, na mnóstwo zamków, rygli, zasów zawarte. Poszedłbyś — choć wiesz, że taką śmiałość życiem się zwykle przypłaca.

(D. c. n.)

□□□□□□□□□□□□□□□□

KOLEŻANKA STEFA.

Meta, Ala i matka, wszedłszy na salę odczytową i zobaczywszy całe prawie towarzystwo, zebrane w komplecie, odetchnęły.

Gdyby tylko ten chłystek krakowski choć dla formy przystąpił i przywitał się z niemi!

Ale nie. Stał pod oknem, jak wlepiony w ścianę. Zapomniał o wskazówkach etykiety. Przyszedł na odczyt p. Gintowtówny, córki dyrektora, jak na koleżeńskie zebranie: w codziennej marynarce. Włosy miał w nieładzie; rozgarniał je palcami co chwila i nie spuszczał oczów z bocznych drzwi od strony poczekalni prelegentów.

Drgnął na odgłos drugiego dzwonka, gdy lornetki, binokle, budki bretońskie, kołpaki, turbany, szwoleżery zwróciły się w kierunku estrady.

Stefa wbiegła szybko: wysoka, szczupła,— w gładkiej czarnej sukni ze spiętym na karku węzłem grubych warkoczy i odsłoniętem jasnem czołem.

— Mais elle n'est pas laide celle — lá... Rasowa... ta suchość nerwowa, jak w portretach Matejki... Głowa... coś ze ś-tej Teresy Berniniego... tylko bez tego barokowego wygięcia... Vous rappelez vous i ten malarz, rzeźbiarz, budowniczy, 16-go wieku, początek 17-go. Zbarokował cały Rzym... Jako typ ciekawa... Nos za duży, ale — vous saver — w tem jest siła, charakter... Malowałbym ją, gdyby mi chciała pozować...—szepnął pochylony nad Lady Gainsborough artystyczno-plutokratyczny Rembrandt: młoda, świeżo bogatemu kupcowi poślubiona hrabianka, zapalona miłośniczka sztuk plastycznych.

— Wygląda na teozofkę: tak sobie wyobrażam Annie Besaut...—rzuciła Lady Gainsborough.

Słowa jej zagłuszył grzmot oklasków z głębi sali, od strony wnęki za filarami, gdzie las rąk podniósł się w górę.

Trzeci dzwonek przerwał salwę powitalną. Zamknięto wszystkie drzwi. Na sali rozległ się czysty, dźwięczny, silny głos kobiecy.

Prelegentka zaznaczyła w słowie wstępnem, że... z niezmierzonych obszarów uczuć— wybrała jeden dział tylko: erotyki — dlatego, że przeważył dotąd wszystkie szale życia naszego i, mogąc być kwiatem upojenia, wrzyna się w nas biczem Edypowego przekleństwa.

Skreśliła miłość—popęd zwierzęcy w czasach pierwotnych; rzuciła obraz zmysłowej Grecyi i klątwy miłości w średniowieczu, rozsnuła pieśń trubadurów o liliach i różach białych marzeń, modrej tęsknoty, które Boccaccio złożył przed grotą Wenery.

Zmieniały się rytmy nastroje.

„Miłość to wola gatunku!..” — krzyknął Schoppenhauer, „Miłość to cud cywilizacji”— odpowiedział Stendhal.

Te dwie tezy, jak misterny kontrapunkt,

idą z nami przez labirynt kategoryi i przesłanek, wymijając się, krzyżując, nacierając na siebie.

W zamęcie pojęć bierze się wolną miłość za liczman ogólnego wyzwolenia. A miłość wtedy jest wolną, gdy—złagodzony kulturą wieków krzyk zmysłów poddaje się tresurze górnych nakazów, które nad purpurą żądz rozpinają błękitne pałace czystych pragnień i w pocałunku łączą nie poryw orgiastyczny, ale duszę z duszą...

Myśl zabija zmysły. Kochać—znaczy tęsknić. My wszyscy tęsknimy, ale w pogoni za ukojeniem tęsknoty rzucamy się w pierwsze lepsze objęcia, nie czekając na godzinę cudu, która wybija miłością — objawieniem.

Zmęczone fałszywem całowaniem usta już tylko mamy dla niej i starganego męką gonitwy ducha...

Nikt nie czeka chwili godowej: ludzkość w obłędzie zmysłowym bierze liczmany za prawdę.

A pocałunek to świętość: usta, gdy spoczną na ustach, przysięgają sobie wieczność...

Rozdajemy całowanie, jak miedziaki i nie wiemy, że w każdem fałszywem dotknięciu warg naszych płacze kwiat białej tęsknoty...

W rękach kobiet święto białych kwiatów: wielki dzwon odrodzenia...

W każdej piersi dziewiczej drzemie praca wieków. Gdy drżąca wstydem dziewczyna szuka zasłony przed okiem żądz chciwych, — mur samopowściągliwości matek, babek, prapabek, wielki sprzymierzeniec, ściele się przed nią.

Nie trzeba go rozwalać. Niech stoi straż odwieczna, w łzawnicę krwawych samowyrzeczeń wmurowana, ale biała i czysta. Niech nie podnoszą się przeciwko niej młoty i topory, Lilje i róże wykwitną na szańcach, rozsrebrzą się rosą, rozmodlą wonią, aż przyjdzie chwilą. gdy w miłość-cud uwierzą wszyscy; gdy z białych strażnic podadzą sobie ręce: mężczyzna i kobieta, wyzbyci pogoni za pierwszym lepszym dreszczem, on i ona wskazani sobie, czekający na siebie, dwa serca czyste...

Ale... Helois „kobieta wieczna", strażniczka praw, pilnująca, aby „zamki były twarde na tych granicach, które duch stanowi", — powinna wychować mężczyznę.

„Czystość okazuje nam się jedną z sił, najpotężniej pracującą nad wykupieniem ducha z globowej niewoli" — mówi w liście do Rembowskiego Słowacki.

I daje cudne jej wcielenie: Lillę Wenedę, Beatrix, Alinę, wojewodzinę Amelję: białe pola róż, lilii, gołębice... Na kogo spojrzą, tego wyzwalają ze szponów chuci.

Ale... nie mają pancerzy te wiotkie mimozy i bluszcze. Bierna siła wewnętrzna nie wywołuje aktów czynu, nie rzuca w tłum z ewangelią dobrej nowiny.

Na lwice o sercach gołębich czeka ludzkość, na Walkirje-odkupicielki, snem w świętych płomieniach oczyszczone.

Lilla Weneda z mieczem Grażyny, Lilla z prometeizmem Rozy Wenedy, Lilla-Brunhilda — to przyszłość nasza!..

— — — — — — — — — —

Skończyła. Głos jej drżał jeszcze pod sklepieniem białej sali, w dyskretnych renensansowych girlandach nad kolumnami, w stiukach marmurowych ścian, w kryształach żyrandoli, gdy zerwał się huragan oklasków. Nie było rąk, którychby nie podniosła nagła potrzeba uderzenia w zachwyt. Z pierwszych rzędów padły odpięte od staników fijołki i róże. Huczało, grzmiało w głębi, za kolumnami, gdzie na wiwat powiewał las czapek. Odsuwano krzesła z hałasem i spieszono do estrady, żeby zajrzeć w oczy mówczyni.

Ale ona, skłoniwszy się dwukrotnie, zbiegła szybko i, wymijając mur rąk, wyciągniętych w hołdzie powitalnym, zginęła za osłoną poczekalni.

Grupa ludzi podążyła za nią: kilka pań z prowincyi i z kresów, które pragnęły powtórzenia odczytu w swoich środowiskach, pare reporterów, zamierzających dać obszerniejszy streszczenia i reflektujących na rękopis, którego prelegentka nie miała z sobą, główne punkty przemówienia bowiem zanotowała sobie na kartce podręcznego notesu; trzech sprawozdawców pism illustrowanych z prośbą o „portrecik" do najbliższego numeru, wreszcie rodzina i znajomi.

Oczy Stefy oglądały się za kimś przy każdem uchyleniu drzwi. Odpowiadała na pytania, przyjmowała życzenia, jak automat. Pilno jej było wyrwać się z tej całej ciżby.

— Chodźmy już, ojcze! — szepnęła chwytając ramię Gintowta.

— Chwilę jeszcze, dziecko! Nie można tak zaraz — odpowiedział, wypatrując też kogoś.

Matka złożyła ostentacyjny pocałunek na czole jej.

— Dałaś mi chwilę prawdziwej niespodzianki, nie myślałam, żebyś była takich przekonań...

I, podniósłszy binokle do oczów, kradzionym wzrokiem szukała kogoś w natłoczonym pokoju.

(D. n.) *C. Walewska.*

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

ZAWROTNE DROGI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

. . . . . .

Gasły ostatnie purpury zachodzącego słońca.

Na przęslach balkonu, który długi i wązki wisiał u okien, zapatrzony w przepaść pięciopiętrową, już rozpinały swe mgliste dywany błękitnawe nocne cienie.

Wanda wtłoczona w kąt framugi biegła daleko oczami, na brzegi widnokręgu, kędy dzień umierał.

Bojaźń przed wszelkim czynem, ruchem, a nawet głośnem słowem przepełniała ją całą. Czuła, że jest zupełnie zbyteczną ludziom i światu.

Zdawało jej się chwilami, że za jej plecami szeptają znajomi lub przechodnie i że to właśnie o niej mówią. W takich chwilach spłoszona uciekała do swego pokoju. próbowała czasem śmiać się ze swych widzeń, ale silniejszemi od ironii były jej rozdrażnione nerwy.

Zatem szukała jak najczęściej samotności.

Zwłaszcza lubiła patrzeć, jak konało słońce co wieczór po upalnym dniu i po płomiennym zachodzie.

Tak samo konało w niej słońce jej marzeń...

Wtulona w głąb framugi, odsunięta od balustrady, za którą szeptała do niej przepaść kilkopiętrowa,—rzeczy dziwne — drgnęła niespokojnie. Do jej uszu dolatywały dźwięki znanego jej instrumentu — bardziej jednak nabrzmiałego uczuciem, łzami i melancholią niż zwykle.

W ostatnim pokoju, którego okno, wychodziło na koniec balkonu, grała pani d'Aras na wiolonczeli.

Pani Wanda nie mogła oprzeć się wzruszeniu. Dźwięki instrumentu przykuwały do siebie całą jej istotę. Bezwiednie podniosła się i jak cień przemknęła kilkanaście kroków, aż znalazła się pod oknem, z którego płynęła tęskna muzyka.

Usiadła cicho, bez ruchu, bez szmeru.

Nokturn Szopena.

Skarga przedziwnie słodka... bez żalu do ludzi... bez gniewu i jęku... pieśń o tem, co by być mogło, a stać się nie zdołało... modlitwa o cudne wizye, któreby schodziły po promieniach księżyca do młodej duszy... i budziły w niej czarowne pragnienia — i intonowały hymn o innem życiu, pełnem tęcz, uniesień archanielskich, czaru i poszumu białych, woniejących kwiatów — a potem lot wysoki: nadchmurny — kędy obłoki są ziemią a gwiazdy niebem — — kędy wiekuista cisza panuje i kędy dolatują echa dalekiej melodyi, płynącej od źródeł wszechmocy i wszechistnienia.

— Zgrzyt dysonansu...

— Skrzydła zwijają się, omdlewają... trzeba minąć obłoki i opadać na dół — — coraz niżej, niżej — aż się spocznie tam, kędy duch pożegnał się z ciałem...

— melodya rwie się... pęka —

— o jak serce boli — — —

— wszystko minęło...

— a to był sen...

Pani Wanda zasłuchana w przemoc płynącej melodyi, zamknęła oczy i poddała się cała urokowi tonów. Stawała się dzieckiem, atomem, duchem uskrzydlonym...

— Płynęła nad obłokami...

głębokie wczucie się w jej psychologię, w jej pragnienia, smutki i radości.

Zachęca najwpierw p. Kosmowska do szukania pracy w kraju, do inicyatywy stworzenia nowych źródeł tej pracy — podniesienia gospodarstwa i przemysłu domowego — a potem, dla tych, których już nic odwieść od powziętego planu wyjazdu nie potrafi, podaje szereg rad. A więc: kilkanaście trafnych uwag o kontraktach i agentach, werbujących ludzi „na Saksy", dalej wyjaśnienie co to jest Tow. Ochrony kobiet, następnie wskazówki postępowania dla emigrantki, ujęte w kilka działów: Rady dla młodych dziewcząt przed podróżą, jak się zachowywać w podróży, jak się zachowywać na miejscu zakontraktowanej pracy, jaki powinien być stosunek pracownicy do pracodawcy i o czem młoda dziewczyna na obczyźnie pamiętać powinna. W rozdziałkach tych zamknęła autorka całokształt spraw robotnicy na obczyźnie, dając serdeczne i trafne rady postępowania, od spraw najważniejszych do drobiazgów — z niezwykłą dokładnością pamiętając o najdrobniejszych szczegółach życia emigrantek.

Wskazówki swe zakończyła p. Kosmowska wezwaniem do korzystania z bogactw i zdobyczy kultury europejskiej, przywiezienia do kraju tej kultury i grosza zapracowanego, ku podniesieniu rodzimego dobytku.

Wszyscy, którym na sercu leży dola robotnic polskich zagranicą, przeczytać powinni tę pracę i starać się rozpowszechniać ją jaknajszerzej.

N. J.

□□□□□□□□□□

Czy należy bezwzględną wypowiadać prawdę?

Znany pisarz, etyk i pedagog, Wilhelm Förster, którego dzieła i na nasz język są tłomaczone, wygłosił niedawno w Berlinie odczyt o kształceniu charakterów. Odczyt ten wywołał ogólne zainteresowanie oraz żywą dyskusyę, której echa jeszcze nie przebrzmiały.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że odczyt ów nie zwróciłby tak wielkiej uwagi, gdyby nie został wygłoszony przez człowieka tej m'ary, co Förster, mający już wielkie za sobą zasługi. Głośny etyk, roztrząsając kwestyę kształcenia charakteru, poruszył zagadnienia prawdy i kłamstwa, oświadczając kategorycznie, „iż w żadnym wypadku nie wolno nam ukryć prawdy"; poprostu „nie rozumie, jak można kierować się czem innem, niż prawdą".

Obecni na odczycie słuchacze zaprotestowali energicznie przeciwko powyższemu orzeczeniu, uznając je zgoła za fałszywe: stosowanie się do wyższego nakazu etycznego Förstera sprowadziłoby fatalne rezultaty.

Z pośród licznych oponentów pierwszy zabrał głos znany okulista Fedor, przytaczając ze swojej praktyki lekarskiej wiele przykładów, świadczących aż nadto wymownie o konieczności ukrycia prawdy. Oto pierwszy lepszy przykład: do okulisty Fedora zgłosiła się jakaś kobieta, cierpiąca na silny rozstrój nerwowy oraz na oczy. Usłyszawszy z ust pewnego lekarza że może stracić wzrok, — wpadła w rozpacz, blizką obłąkania. Fedor wziął się do wyleczenia jej, za pomocą szlachetnie użytego kłamstwa wzbudził w nieszczęśliwej wiarę w odzyskanie zdrowia i odtąd chora przestała zadręczać siebie i innych.

Znakomity profesor Graeze opowiedział inne zdarzenie: oto pewnego razu wezwany został do osoby, która dowiedziawszy się, iż choruje na raka, targnęła się na życie własne. Graeze zbadawszy chorą, uspokoił ja temi słowy: „od kilku lat pracuję nad wynalezieniem środka leczniczego na tę chorobę, która panią dręczy, i jestem już blizki celu— wkrótce wysiłki moje uwieńczy świetny rezultat". Od tej chwili chora żyła w spokoju przez kilka lat pod opieką profesora Graezego.

Lekarze, posługując się powyżej skreśloną metodą leczenia, nie chcieli zwrócić uwagi na jakieś gołosłowne nakazy moralno-etyczne, których istotnej wartości nie sprawdzili zgoła w praktyce lekarskiej.

Inni jeszcze oponenci — lekarze, siostry miłosierdzia i ludzie znani ze swej działalności literackiej i społecznej — przedstawili cały szereg wypadków analogicznych do tych, wyżej przedstawionych. Nikt nie może stawiać zarzutu lekarzom, którzy w celach szlachetnych uciekają się do kłamstwa. Wolno, a nawet należy dawać ludziom zbawcze złudzenia, które tylko sama śmierć rozwiać może.

Poruszono jeszcze następującą kwestyę: czy wogóle istnieje prawda bezwzględnie nieomylna? któż się ośmieli uznać własną prawdę za ostatni wyraz słuszności? alboż wczorajszej prawdy nie obaliła dzisiejsza, i czyż nasza obecna prawda nie będzie niezastąpiona przez inną, nową? Czyż to, co wczoraj zdawało nam się być niemożliwością, nie stało się dziś rzeczywistością realną?

Wśród licznych zawikłań życiowych, przy dysproporcyi naszych sił z realnym bytem, trudno dotrzeć do czystej prawdy; łatwo jednak uniknąć błędów w postępowaniu wówczas, gdy zechcemy nasze uczynki oprzeć na szeroko pojętej zasadzie uszanowania duszy ludzkiej.

Förster, jako głęboki znawca natury ludzi i psychologii, przewidział zresztą sam całą bezlitosność i okrucieństwo prawdy w niektórych wypadkach, a mimo to, — chcąc widocznie rozwiązać kwestyę w myśl wydanego już sądu — zaleca oględne wypowiedzenie prawdy, nie zaś, całkowite jej ukrycie. Główną ideą jego jest, żeby ludzie wyrobili w sobie hart i siłę, aby byli w stanie znieść najokropniejsze prawdy bolesne. Förster nie chce się liczyć z trudnościami niezwalczonemi, jak np. że bywają jednostki silnie dziedzicznie obciążone, nie mogące oprzeć się ciosom srogiego losu.

Jest rzeczą zupełnie jasną, iż obowiązek nakazuje nam nie oszukiwać ludzi, nie przedstawiać rzeczy w fałszywem świetle, są jednak wypadki, w których nie prawda powinna kierować naszymi krokami, lecz—miłosierdzie, współczucie. Zrozumiało to już oddawna mnóstwo humanitarnych myślicieli i pisarzy, wygłosił to również jeden z współczesnych, znakomity filozof i etyk, Dörring, który uważa za najwznioślejszy wyraz moralności: „Die Rüchsichtuahme auf frendes Wohlsein" — „dbałość o dobro bliźniego".

Prawda jest jeno jedną z licznych odrośli, ozdabiające piękne i potężne drzewo wszechmiłości i miłosierdzia. Na podstawie miłości i poszanowania duszy bliźniego można zbudować najsilniejsze gmachy.

I nie jest prawdą to, co paraliżuje radość naszą i odbiera wiarę w bezgraniczną potęgę człowieka, tworzącego z siebie bezbrzeżnie wielkie światy.

Emilia Rabicka.

□□□□□□□□□□

Z TEATRU.

TEATR ZJEDNOCZONY.—„*Nadzieja*", Dramat w 3 aktach Hijermansa, tłumaczył Jan Kasprowicz.

TEATR MAŁY.—„*Różyczka*", komedya w 3 aktach de Flers i Caillavet.

Grany już był lat temu kilka ten dramat wstrząsający holenderskiego poety. Grano go w teatrze Gawalewicza. Hijermans jest odrodzonym renesansistą flamandzkim. Sztuki jego przypominają Rembrandta i Van Ostade razem. Realizm i szczególniejsza tłustość holenderskiego życia z obrazów tego drugiego, skąpana w światłach i cieniach tamtego pierwszego. Tak jak malarze flamandcy malowali sceny kiermaszowe, dając na obrazach dziesiątki drobniutkich szczegółików, z których powstaje w wyobraźni całość jarmarcznej kakofonii, prawie głośnej w uszach, tak wyraźnej dla oka, — nie inaczej Hijermans buduje dramat. Szczególniej zastanawia tu sposób prowadzenia dyalogu, ma się ciągle wrażenie, jakgdyby ci ludzie mówili o rzeczach zgoła obojętnych, nie prowadzących bezpośrednio po linii rozwoju akcyi. A jednak z dyalogów tych, dotyczących jakichś spraw nieomal ubocznych — wyłaniają się na światło — dusze.

Dramat „Nadzieja" — nie jest dramatem pojedynczych ludzi. To tragedya środowiska, tragedya ustroju, tragedya nędzy. Rodzina biednych rybaków, wyzyskiwana przez właściciela statków, ginie w morzu, musi zginąć, bo musi w ten sposób na chleb zarabiać, a że jest w nędzy, więc życie jej nic nie jest warte dla szypra, który przeznacza ich do obsługi dziurawego statku „Nadzieja", wysoko ubezpieczonego. Fatalistycznie zbliżająca się katastrofa przejmuje grozą i wstrząsa oburzeniem.

Dzieło istotnie piękne.

Z innego zgoła świata idzie ku nam żartobliwy uśmiech wesołych kuzynów, panów de Floria i Caillavet'a.

Bardziej paryżanie, niż francuzi, niezmiernie utalentowani, mistrze sceny, piszą dużo i z niesłychanym sukcesem.

Autorowie „Króla", satyrycy dobroduszni, śmieją się z współczesnego burżuaza, ale mu schlebiają. Schlebiają mianowicie jego gustom, jego taniej potrzebie taniego sentymentu.

Wsłuchując się w romantyczną stronę takiej „Różyczki" — ma się wrażenie, że

Czas wielki na taki komentarz w duchu twórczym czasu.

Przeciwstawia prof. Chrzanowski subjektywnie poematowi Resurrecturis—Psalm dobry woli, oddając gorący, entuzyastyczny hołd tej pieśni nad pieśniami Krasińskiego, który porównywuje z najwyższymi tonami kazań Skargi. Dla wskazań wieszcza „dobrej woli", ma całkowitą, gorącą cześć. Porywa Sz. Prelegenta potęga wiary w najwyższe dobro człowieka — *dobrą* wolę. Podnosi do wysokiej apoteozy hasło: „Bóg bez nas samych nie może nas zbawić!" Korzy się przed niem jaknajsłuszniej. Jest to w odczycie prof. Chrzanowskiego najczystsza, najpiękniejsza nuta mocnej apoteozy tego górnego hasła. Wie, że najdalsza przyszłość opowie się przy tym sztandarze, bez zastrzeżeń, że postawi go na opoce swego rozwoju *w człowieczeństwie*. Niech przemówi „dobra wola" narodu, woła entuzyastycznie. Sam Bóg nie może chcieć nawet dać nam więcej". Wiara we *własną* wolę, to zdrowie nasze, to dobro nad dobrami.

Ton ten wspaniały twórczej idei Krasińskiego uważa za koronę jego twórczości, za pieśń nad pieśniami.

Pieśń to wypowiedziana przez genialnego wieszcza najprzejrzyściej. Bez obsłon mgieł mistycznych, w jakie opowijał swe boskie myśli-kwiaty, przemawia ona przeto do duszy każdej słowami wielkiej, niebosiężnej prawdy, o prostocie przedziwnej, trafiającej do fibr serca najtrzeźwiejszych ludzi naszego czasu.

W przekonaniu mojem wszakże psalm dobrej woli, to tylko wniosek ściśle logiczny z tych przesłanek, jakie nam dają uprzednie myśli orle wieszcza, nie wyłączając Resurrecturis. Ztąd to, nietylko nie widzę sprzeczności między tymi dwoma utworami, jaką dopatruje prof. Chrzanowski, ale w Resurrecturis odnajduję silne upodstawnienia wywodów Psalmu dobrej woli w tonie identycznym.

Że „mocy ofiary cichej" nie należy pojmować jako bezsiłę rezygnacyi, to upodstawnia dalsze strofy i Resurrecturis, skąd idzie potężny wiew odrodzenia moralnego nadewszystko. A ponadto bardzo wyraźny nakaz — *unikania bezpłodnego męczeństwa.*

„Bądź arcydziełem nieugiętej woli!
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź wiecznem pięknem w wiecznym
życia boju!
Dla podłych tylko i Faryzeuszów
Bądź groźbą—gniewem—lub świętem
milczeniem!
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów!
A śpiącym trupio bądź przebudzeń gromem!

Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego tysiące!

„Nie śpiesz się na śmierć. Póki męczeństwo nie pewnią zwycięstwa, Twem dobrem tylko, a nie człowieczeństwa, *Unikaj męczeństwa.*

Ale to: „Co świat nazwał snem i marą, uczyń jawnem, uczyń wiarą, uczyń prawem". Zaś dopiero na takiej drodze twego czynu ofiary:

„*Niezrodzone się narodzi, Sprawiedliwość wstanie!*"

To są hejnały Psalmu dobrej woli. Brzaski jego wspaniałych zórz mamy już u podstawy samej i poematu Resurrecturis, jako pieśni zmartwychwstania *z ducha.*

Tę wielką prawdę czynu dobrej woli, w znaczeniu odrodzenia moralnego w duchu Chrystusowym, mamy u Krasińskiego od Nieboskiej, w Irydyonie, Przedświcie, we wszystkich natchnionych wielką ideą „wniebowstępującego" człowieka pismach autora Traktatu o Trójcy, jako podstawy filozoficznej tej poezyi wieszczej wielkiej miary.

Cześć dla idei przewodniej psalmu dobrej woli nie da się uwyłącznić na niekorzyść całokształtu *idei sterowniczej* twórczości Zygmunta Krasińskiego. I zaprawdę, dziś już najwyższy czas dać odpowiedni komentarz ze stanowiska *realnych sprawdzianów życia* właśnie, czem jest dla *zdrowia* duszy narodowej taki drogowskaz, jaki daje autor „Psalmu żalu" w słowach: „Tak się lękam i truchleję, kiedy w polskie spaść ma dzieje mord i srom!... Lepszy grom!".

Nie zaczyn „samobójstwa", ale potężny hejnał *odrodzenia* brzmi w takim lęku przed sromem upadku moralnego duszy narodu, zatruwanej jadami wszechznieprawień. Od giełdy tego świata „którzy są podli", taki chorągwiany pochód ku szczytom dostojeństw człowieczeństwa, to jedyna wielka, a prosta droga wszechnarodów, w przyszłość. Tylko dzielni na duchu i na ciele mocni staną pod tym sztandarem jako „zła Ukróciciele".

Za śmiałe potrącenie wysokich, a tak żywotnych strun lutni Zygmunta Krasińskiego, należy się prof. Chrzanowskiemu od witającej go zawsze gorąco Warszawy uznanie odpowiednie.

M. Cz. Przewóska.

□□□□□□□□□□□

Z literatury.

STANISŁAWY KORCZAK

„Cud-Knehini".

Zasłużona autorka wielu utworów, zawsze tchnących głębszą myślą i szerszą troską o duszę narodu, wywiodła teraz z urocznego świata prastarej baśni naszej mistyczną postać Krakusowej córy, co w mroku przeddziejowym „wykwitła biała jak lilia w ogrodzie, na scwał do konia i korda niewiasta".

Z pierwszą chwilą objęcia rządów wie już ona, że najważniejszem jest zadaniem narodu „radzić zgodnie, bronić sławy — nie w poswarze życia gnić, ale krasną czynu nić wysnuć z siebie mocno. równo"... I gdy z wołaniem: „śpieszmy ojców zbawić chram!" — staje na czele dziewiczego hufca, to sam wielki Swantewit otacza ją swą opieką i w cztery strony jasną twarzą błyska, a ze świty jego orłów święta rzesza lot zniża chyży; na pomoc zbiega Knehini:

„Szponami padły na rycerskie barki,
Dziobami kuły w kłobuki rycerzy
Łopotem skrzydeł pędziły rumaki",

aż wichrowym skrzydeł poszumem zwołały wszystkie duchy polskiej ziemi: Wyrwidęby, Waligóry, Dziwy, by „chronić całości ojczystych rubieży".

W obronie ich stają także pod wodzą mazurskiego Ziemowita i rycerze młodzi, głębia Wisły chłonie hufce niemieckie...

I dalej, aż do znanego wszystkim końca snuje się tęczowa nić legendy, oplatając zadzierzgami swoimi niejedną perłę szlachetnych uczuć, niejedno górne i czyste hasło, nie jeden niewzruszony dogmat, w sercach polskich jak przykazanie strzeżony.

Nie twierdzę, aby były to rzeczy nowe, ale są z tych starych, o których się pamiętać godzi i nigdy nie zawadzi przypomnieć nowym, w służbie obywatelskiej zaciężnym, *że*

„W obronie zginąć, to zamrzeć we chwale"

że

„Kto zjaw życia dla Ojczyzny dani,
Tego z narodem połączą ogniwa
Ma wieczne lata doli i niedoli".

że

„Ojców ziemi ni wiary
tknąć nie dozwolim nikomu"

albowiem

„Niewolno spocząć nam
aż ojców zbawim chram".

A jeszcze jedną podnieść mi tu należy zaletę: każde silne a z wielką prostotą oddane wyznawanie czaru naszej przyrody, który właśnie cały na prostocie i spokoju polega.

Kiedy dzięki zwycięstwu nad Niemcami narodził się ziemicy polańskiej „dzień cichego spokoju", kiedy Swantewit przestał pisać ognistymi runy pochód rycerski Wandy, Kraka córy i „z rogu złotego grozą grzmotów huczeć", poetka umie z sielskim prawdziwie wdziękiem opisywać, jakto „kwiecie cudne słało płaty" — jak „sosny żywiczne rozlewały wonie, bogom ofiarne w niebo śląc objaty. Ruczaje czyste odkrywały tonie, a w ślubnej bieli stawała kalina, słońce jej białe maluje lice, czarowne płatki upalem pościna, czyniąc ją pierwszą w lesie krasawicą, barwne korale po szacie rozsypie — słodkie leszczyny wypełni orzechy i moc leczniczą da poważnej lipie — a dla dziecięcej niewinnej uciechy grzyb krasnolicy wywoła z pod trawy. Z świerkaniem ptasząt zmieszają się śmiechy, do lasu gwarne wybiegną obławy".

Ten obrazek w słońcu malowany, żywy stanowiąc kontrast z właściwą treścią opowiadania, nadaje mu piętno artystyczne i dobrem jest świadectwem dla talentu Poetki-Obywatelki.

T. Prażmowska.

• • •

Zanim wyruszycie w świat.

Jako wydawnictwo Warsz. Chrześć. Tow. Ochrony kobiet, wyszła broszurka pióra d-rowej Kosmowskiej: „Zanim wyruszycie w świat". Praca ta przeznaczoną jest dla tak licznego obecnie zastępu dziewcząt-emigrantek na roboty sezonowe.

Z każdego słowa tego krótkiego a treściwego dziełka widać doskonałą znajomość polskiej dziewczyny włościanki i robotnicy, oraz

A kiedy melodya ucichła, nie mogła opanować wzruszenia, które targnęło jej istotą.

Wstała, i bez szelestu weszła do pokoju.

Pani d'Arres trzymała jeszcze w rękach instrument, zasłuchana w ostatnie akordy nokturnu. Z ociemniałych oczu jej męża spływały łzy wzruszenia, usta mamrotały niedosłyszalne słowa. Obie córki, z zarzuconemi na szyje wzajemnie ramionami patrzyły z uwielbieniem na matkę.

Wanda zbliżyła się lekkim krokiem, ujęła miękko głowę pani d'Arres w obie swe dłonie i ustami przylgnęła do jej czoła przez długą, długą chwilę.

Nie mówiąc ani słowa, porozumiały się obie ze sobą. Dłoń w dłoni wyszły na balkon, a za niemi biegły natchnione spojrzenia obu dziewcząt, które zostały przy ojcu.

Noc powoli zaciągnęła swoje straże gwiezdne nad Paryżem. Dołem miliony świateł zlewały się w morze świetliste, z którego wychylały się kontury czarne potwornych gmachów i wież.

Daleki szum gwaru i ruchu wielkiej metropolii francuskiej dolatywał do stóp balkonu jak szum olbrzymiego wodospadu — nad którem rozpinała swe skrzydła bezgraniczna nocna cisza.

Wanda oparła głowę na ramieniu pani d'Arres.

Wiodły z sobą rozmowę, w której uściski rąk, pocałunki wzruszonych ust, lub padające z oczu łzy zastępowały niedokończone obrazy i urwane zdania.

— Lot wolnego ptaka! — snuła swoje myśli pani Franciszka — ach! która z nas nie marzy o tem! skąpać się w promieniach sztuki, choćby spalić jako całopalenie, ale uderzyć skrzydłami o ognie mitycznego słońca — och... to czarowna gorączka całego pokolenia.

— Lecz rzeczywistość!—ciągnęła dalej — wiem ja coś o tem...

Pani Wanda uścisnęła silniej jej dłonie.

— Kiedy tak myślę o tych ofiarach bezcelowych, które idą za wichrem idei i porywów, aby nieraz bezużytecznie zginąć — nie mogę oprzeć się marzeniom, które czasami jak żywy obraz stają mi przed oczami.

— Jakim marzeniom? — pytała pani Wanda?

— Oto wydaje mi się, że służyć idei i iść za wewnętrznym, tym najtajniejszym pędem, prącym ku odnowie... można zawsze i wszędzie,.. na każdem miejscu i we wszelkich okolicznościach... że owo dzieło odnowy przedewszystkiem trzeba zacząć od siebie jako doskonalenie swej duszy, swoich czynów i uczynków, a potem — potem trzebaby udoskonalać wszystko to, z czem się spotykamy i z kim się spotykamy. Ach wierz mi, pani Wando... każdy dom, każda fabryka, każdy sklep, każdy warsztat, każdy dwór, może być cudną świątynią przemiany i stawać się kuźnią nowych ideałów... Trzebaby jeno lot rozwiniętych skrzydeł kierować nie w dal ku sfinksowym, niebosiężnym celom, ale ku tym blizkim, tym najbliższym... i tak może stawałaby się na ziemi cudniejsza rzeczywistość niż w snach gorączkowych poczęte marzenie.

— Ja tak myślę — rzekła cicho—i tak czynię...

Milczenie omotało je obie srebrnemi pajęczynami blasku miesięcznego. Ramię przy ramieniu, skroń przy skroni siedziały na balkonie, zawieszone nad bezmiarem, który kołem płonął jak ocean fal płomienistych, a górą rozciągał się jak sklepienie gotyckiego kościoła, którego twórcami była bezprzestrzeń i noc lipcowa.

W ową chwilę, pełną czaru i potęgi, płynącej z ogromów, dojrzewały myśli i postanowienia Wandy.

(D. c. n.)

□□□□□□□□□□

Odczyt prof. Ign. Chrzanowskiego.

„Resurrecturis" i „Psalm dobrej Woli" Zygmunta Krasińskiego, jako temat świetnie wypowiedzianego wykładu, posłużyły prof. Chrzanowskiemu za tło do wypowiedzenia swego poglądu subjektywnego na polski mesyanizm wogóle, ze stanowiska sprawdzianów życiowych.

Dwa te utwory wielkiego Wieszcza-Myśliciela, zdaniem prof. Chrzanowskiego, stanowią niejako antytezę myśli ich twórcy.

W pierwszym przebija się bolesny nastrój wydarzeń 46 roku, tragizm beznadziejności, rezygnacya, w drugim natomiast—ton już nowy wiary i nadziei, snadź pod wpływem wiosny ludów 48 roku wyśpiewany tryumfalnym chórałem zwycięztwa. Tragizm bólu, płynący w pierś poety z odmętów bratobójczych mordów, ocalił dla nas, jak twierdzi prof. Chrzanowski, *Prawdę* Przedświtu i Psalmów. W Resurrecturis mamy walkę o tę prawdę, w Psalmie dobrej woli pieśń jej tryumfalną.

Ze stanowiska drogowskazów życiowych ideę przewodnią tych dwu pereł twórczości Krasińskiego Sz. Prelegent rozpatruje pod kątem wartości bardzo różnej, w pryzmacie swego widzenia tych rzeczy.

Z porywającą siłą przekonania polemizuje prof. Chrzanowski, bez ogródek, z tem stanowiskiem ideowem autora Ressurrecturis, które poczytuje za ton „ofiary cichej", w znaczeniu utopijnych dążeń do nieziszczalnych ideałów nadziemskich. Twierdzi, iż kroczenie Chrystusowym śladem, to nieśmiertelne piękno w ideale, ze stanowiska dróg praktycznych życia, może być natomiast narodowi czynem samobójczym (tak). Na taki program nie wolno nam przystawać, gdy inni w koło nas ostrzą kły i pazury na zagładę słabszych. Naród zapominać nie może, że w podobnych warunkach wysoki ideał moralny może być nieetyczny (tak). Obrona stanowisk materyalnych domaga się, w świecie, który jest, silnych ramion, a nawet „zębów", gdy potrzeba zachodzi po temu. Zbyt wysoki ideał wybiega daleko ponad życie. Oto, i przed Chrystusem jeszcze, po XIX wiekach Jego nauki boskiej, świat nie ukląkł, w wyrazie wcielenia jej w czyn, tymbardziej nie ukląkłby przed narodem wydziedziczonym z dóbr materyalnych, poczytując jego ton Chrystusowy za ofiarę słabości własnej nadewszystko.

Pogląd ten, znanego zresztą programu wyznawców trzeźwości, zbijającej górny idealizm myśli mesyanicznej, jako „szkodliwy" ze stanowisk praktycznych, popiera Sz. Prelegent zapatrywaniami Staszica i Szujskiego, którzy w sprawach polityki Krasińskiego zasadzie odstrychnięcia się od „dróg podłych"—przeciwstawią—konieczność pewnego dostosowywania się do danych warunków.

Hasło Krasińskiego: „Czas odrzucić wszelki brud, i *tem samem* znieść niewolę", poczytując za program z gruntu utopijny, zaznacza prof. Chrzanowski, że stanowisko takie miałoby swoją racyę bytu, *ale wówczas dopiero*, gdyby *wszystkie narody obrały* tę drogę, ale „pierwszemu obierać jej nie wolno" (tak), pod groźbą rezygnacyi z swych podstaw materyalnych.

Stanowisko to, jak widzimy, z gruntu opozycyjne i względem Mickiewiczowskiego Credo: „Polska musi być początkiem nowego świata, *inaczej nie będzie mu potrzebna*". Protest przeciwko tej zasadzie idei polskiej mesyanizmu, która ukazuje narodowi właśnie te *nowe* drogi, na które wejść ma jako *pierwszy*, aby stanąć na czele idących w przyszłość, a to „ludzkości całej".

Krasiński wierzy mocno. że Czynu takiego odrodzenia świata dokona właśnie to „nowych ludzi plemię, jakiego jeszcze nie widziano", i że to plemię na *naszej* wzrośnie ziemi, jako pokolenie szermierzy Prawdy i Sprawiedliwości, prowadzące świat ludzki ku szczeblom ewolucyi wyższej. Ta zaś genialna zasada, oparta jest na głębokiej prawdzie *prawa* ewolucyi duchowej; że *fundamentem trwałości* materyalnej potęgi narodu, jest wcielany przezeń w życie *pierwiastek moralny*. Co znaczy, że wszelki naród, który idzie wbrew temu *prawu rozwoju* w człowieczeństwie, sam sobie kopie grób potęgi materjalnej, ziemskiej.

„Pośród morderców stanąć jak morderca,
Pośród zbrodniarzy wystąpić zbrodniarzem"

to nie jest droga pochodu naprzód „Zła ukrócicieli", świadomych tej prawdy nad prawdami, że „wszystko przez ducha i dla ducha jest, a nic dla materyalnego celu nie istnieje.

Z tych to właśnie *z gruntu realnych* dla twórczych dróg życia narodu, a ludzkości stanowisk, wielki dziś czas dokonać *nowej egzegezy* polskiego mesyanizmu, którą już zresztą świetnie zapoczątkował u nas Stanisław Szczepanowski, genialny wychowawca tych nadchodzących pokoleń, które *obok* czci dla *wysokiego ideału* twórczej idei polskiej, wykształci w sobie *niezbędne do wcielenia jej w życie:* siłę woli, spiżowy hart charakteru i wszystkie cnoty bohaterskie śmiało naprzód w pochodzie narodów żywych wybiegającego *męztwa* duchowego i cielesnego zarazem.

To zaś dopiero pokolenie uzna, że i u podstawy „ofiary cichej" z Resurrecturis Krasińskiego leży głównie *zasada ofiary ze słabości i nędzy moralnej*. Że tu leży ta „próba grobu", z której wyjść trzeba zwycięzko na zmartwychwstanie przez „wielką przemianę" wewnętrzną duszy ludzkiej. Taka to: „*Moc* ofiary cicha" los gniotący zgniecie, a podłość i pycha, to jednakie śmiecie, które w otchłań spycha lada dziejów wiew!" (Resurrecturis).

wróciły czasy Hermana i Doroty, tyle tam czułostkowości.

Pewien pan, kochając i będąc kochanym, widzi się dnia pewnego zrujnowanym. O małżeństwie wobec tego myśleć nie może. Pannie mówi, że jej nie kocha, bo nie chce jej wiązać losu, sam z bólem w duszy wyjeżdża; ona uwierzyła jego umyślnemu kłamstwu i— poszła do klasztoru. W klasztorze znalazła szczęście i gdy po czasie pewnym znów się— w szacie zakonnej — z dawnym kochankiem zetknęła — jest tak świętą, że nie widzi w nim mężczyzny kochającego, no i — quand même — kochanego ciągle jeszcze.

Polityka przychodzi im w pomoc. Rząd francuski wypędza Kongregacye. „Różyczka znów zostaje damą świata, bo ślubu jeszcze była nie dopełniła. Naturalnie Numa wychodzi za Pompiliusza. Ale niezmiernie dowcipny dyalog, masa fajerwerkowych paradoksów z mądrości życiowej, pyszne figury salonów, że wymienię na pierwszem miejscu kardynała, który w chwilach wolnych od obowiązków kościelnych lubi się dotknąć spraw sercowych młodzieży, tworzy przemiłą komedyę.

Sztuka ta pod tytułem „Primrose“ święciła w sezonie ubiegłym wielki tryumf w Paryżu.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□□□

Ze stow. równouprawn.

W d. 27 z. m. odbyło się w Polskiem Stowarzyszeniu równouprawnienia doroczne zebranie ogólne, sprawozdawcze i wyborcze.

Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącą ustępującego zarządu p. Suchecką, powołano do prezydyum p. Koszutską, na sekretarkę p. Frayer, na asesorki pp.: Flamberg, Kacperską, Lewandowską i Wasilewską.

Protokół ogólnego zebrania z r. ubiegłego odczytała p. Maciejewska, sprawozdanie ogólne zarządu p. Suchecka. Ze stanu kasy zdała sprawę skarbniczka p. Blizińska.

Dochód stowarzyszenia wynosił: składki członków rb. 368, zabawy rb. 335, odczyty rb. 137, procenty i drobne wpływy rb. 320, razem, w cyfrach okrągłych rb. 1160. Rozchód: na opłacenie lokalu, opału, światła, telefonu, służącego, na porto listów, drobne wydatki i koszty prelegentów — rb. 1159.

Podnieść należy tu jedną zasługę rozumnej gospodarki finansowej zarządu — potrafiono postarać się o lokal, który wystarczając na potrzeby stowarzyszenia, wyniósł sumę stosunkowo b. skromną i zmniejszył o wiele budżet. Projekt wydatków na rok przyszły określono jeszcze skromniej, bo na rb. 560, — naturalnie nie licząc odczytów, które ze swej strony zawsze coś przyniosą — zebrani zatwierdzili tak sprawozdanie kasowe, jak budżet projektowany.

W zastępstwie nieobecnej przewodniczącej prac odczytowych, p. Rudowskiej, odczytała sprawozdanie p. Koszutska.

Cała działalność komisyi pomyślaną została planowo i wykonaną z wielką energią. Odczyty obejmowały tematy z ruchu kobiecego zagranicą, pp.: Centnerszwerowej, Jastrzębskiej, Lewinówny; pracy zawodowej i ekonomicznej kobiet — Jastrzębskiej i Kuźniewskiej; hygieny dr. Łapińskiej; kultury i etyki p. Koszutskiej i Roszkowskiej; wychowania pp.: Podciechowskiej i Radziwiłłowiczowej; wreszcie filozofii, literatury i muzyki pp.: Baumfelda, Jastrzębskiej, Kierskiego, Lewandowskiej, Muszkowskiego, Opieńskiego, i Sokołowskiej. Odczyty popularne nie przyszły do skutku z powodu niespodziewanego uszczuplenia liczby członków zarządu.

Po tem sprawozdaniu wywiązała się gorąca dyskusya na temat ukonstytuowania się nowej komisyi i prwadzenia odczytów, zapisały się do prac odczytowych pp.: Blizińska, Flamberg, Frayer, Jastrzębska, Lewandowska, Lewinówna, Wasilewska, Waśniewska, Zumftówna. Postanowiono urządzać czytanki i zabawy popularne, a podczas lata szzreg wycieczek, połączonych ze zwiedzaniem ciekawych zabytków miasta i okolicy, oraz wystaw, fabryk, ogrodów i t. p., zajęcie się sprawą tych popularnych odczytów i wycieczek było ogromne.

Stowarzyszenie podjęło również w r. b. nader poważną pracę prawniczą, reformę kodeksu cywilnego w zakresie praw kobiety. Przedyskutowano odnośne paragrafy na zebraniach z prawnikami i projekt cały, aczkolwiek z przyczyn zewnętrznych nie został zupełnie ukończony, jest jednak tak przygotowany, że stanowić może podkład owocnej i niedługiej już, pracy.

Z biblioteki i czytelni zdała sprawę p. Hasfeldówna. Stowarzyszenie w roku bieżącym nie podejmowało nowych wydawnictw, lecz zato rozpowszechniło i rozprzedało prawie cały dotychczasowy nakład dawniejszy.

Jedną z najważniejszych jednak prac stowarzyszenia jest zbieranie funduszów dla stypendystek. Skromność i gorliwa praca kilku osób, zajmujących się sfinansowaniem tej sprawy, nie pozwoliły im dotąd rozgłosić w sposób właściwy tego niezmiernie ważnego i dodatniego faktu, i oto wiele członkiń stowarzyszenia zaledwie słyszało, że z funduszów zbieranych ze składek, zabaw i t. p., utrzymywane są stale stypendystki na uniwersytetach. Ten czyn samopomocy stowarzyszeniowej, to wyrabianie własnemi siłami przyszłych pracownic i bojowniczek sprawy kobiecej, stanowi ogromną zasługę stowarzyszenia. Omawiano też bardzo żywo sprawę poruszenia opinii, przyciągnięcia większej liczby członkiń i zajęcia ich tą właśnie pracą, robotą przyszłości sprawy kobiecej.

Po skończeniu obrad przystąpiono do wyborów zarządu, weszły doń pp.: Blizińska, Flamberg, Frayer, Hasfeldówna, Jastrzębska, Maciejewska, Rudzińska, Simonsonówna i Wasilewska, na zastępczynie pp.: Hertzowa, Lewinówna, Szustrowa, Waśniewska i Wojewódzka. Do komisyi rewizyjnej powołano pp.: Halberstadtównę, Paszkowską i Tarnowską, do komisyi balotującej pp.: Brzosko, Kacperską, Pałęcką, Pisarską, Swędrowską i Zumftównę.

Na zebraniu zarządu rozdzielono czynności w następujący sposób: przewodnicząca Natalja Jastrzębska, wice-przewodnicząca Teodozya Maciejewska, skarbniczka Wanda Blizińska, sekretarki: Frayerówna, Regina Lewinówna i Władysława Wasilewska.

Dyżury w Stowarzyszeniu odbywać się będą nadal trzy razy tygodniowo, od godz. 6 do 8-ej wieczorem. Objęły je panie: Maciejewska w poniedziałki, Blizińska w środy i Wasilewska w piątki.

N. J.

□□□□□□□□□□

Najnowsze poglądy na nasze odżywianie.

(Ciąg dalszy).

Najlepiej znamy wartość *żelaza*, który odgrywa dominującą rolę w procesie oddychania, tego najgłówniejszego zjawiska istot żyjących. Żelazo bowiem wpływa na wytworzenie barwnika krwi (haemoglobiny), która wchłania do płuc tlen z powietrza, roznosi go po wszystkich tkankach organizmu i wyrzuca z powrotem szkodliwy dla organizmu kwas węglowy. Z innych pierwiastków *fosfor* wielką rolę odgrywa w naszych tkankach, a głównie w tkankach nerwowych; *wapień* obrał sobie główne siedlisko w kościach, fluor w zębach, a jod w gruczole tarczowym, który się znajduje po obu stronach krtani i działanie jego jest niezbędnem dla utrzymania naszej równowagi życiowej.

Już z tej krótkiej i pobieżnej wzmianki o chemicznym składzie naszych tkanek, widzimy całą doniosłość substancyi nieorganicznych, i konieczność dostarczania ich naszemu organizmowi w formie pokarmów. Te więc z nich są odpowiedniejsze, które są bogatsze w składniki mineralne — i dlatego Forster ze Strasburga i Bunge na zasadzie badań i spostrzeżeń laboratoryjnych, sprzeciwiają się *zbytniemu odżywianiu mięsnymi pokarmami*, gdyż mięso zawiera bardzo mało soli nieorganicznych; brak mu wapnia i cukru; zalecają zaś ci wielcy fizyologowie pokarmy roślinne z powodu bogatej w nich zawartości soli nieorganicznych i drzewnika, który pobudza działalność kiszek i zapobiega tak niezdrowej w swych skutkach obstrukcyi.

Wogóle w ostatnich czasach zachodzi zasadnicza różnica w zapatrywaniach hygienistów i fizyologów co do sposobu odżywiania i odżywczych wartości różnych pokarmów. Dotąd panowała niepodzielnie teorya Liebiga, że białko jest podstawą naszego istnienia i dlatego na pierwszy plan naszych pokarmów wysunięto mięso, jako najbogatsze w białko, a zaniedbywano dostarczanie naszemu organizmowi substancyi nieorganicznych.

Że białko jest podstawową substancyą żywych organizmów, to nie ulega kwestyi, lecz to jeszcze nie dowodzi dodatniego wpływu, gdy jest nadmierny dowóz tego białka. Przeciwnie, badania Rubnera nas uczą, że przy obfitym dopływie białka, występują ujemne zmiany w naszych narządach, a szczególnie w działalności serca, w obiegu krwi, w czynnościach nerek i wreszcie następuje naruszenie równowagi przemiany materyi.

O złej przemianie materyi słyszymy dziś wszyscy na prawo i na lewo: artretyzm, podagra, chroniczny reumatyzm, migreny, otyłość, stała obstrukcya, to wszak najpospolitsze cierpienia i dolegliwości naszego pokolenia, wszak

na nie zaleca się: zmniejszenie dowozu białka, czyli wyrugowanie lub zmniejszenie pokarmów mięsnych, a na ich miejsce spożywać trzeba jarzyny i owoce.

W dyetetyce leczniczej owoce zaczynają dziś występować na plan pierwszy, i wkrótce przestaną być uważane tylko za przysmak i zbytek—bo ich odżywcza wartość jest duża, a ich zastosowanie lecznicze sięga starożytności.

Owoce, biorąc razem różne gatunki zawierają wszystkie niezbędne składniki pokarmowe; jak to było mówione wyżej, białko (choć w niewielkiej ilości), następnie dużo cukru, sporo mineralnych części.

Owoce podzielić można na: 1) *wodniste*, jak: winogrona, pomarańcze, gruszki, śliwki; zawierają one wielki procent wody, dużo cukru i sole mineralne i olejki ekstraktywne; 2) owoce *mączne*, których typem jest kasztan; zawierają one dużo węglowodanów (cukru); 3) owoce *oleiste*, jak: orzechy, migdały, kokosy zawierają one dużo tłuszczu.

Najwięcej roślinnego białka zawierają: jabłka, wiśnie, poziomki.

Najwięcej cukru: winogrona, śliwki.

Drzewnika mają w sobie dużo: poziomki, maliny, porzeczki.

Najwięcej ciał mineralnych, jak potas, żelazo, wapień i t. d. zawierają — poziomki, porzeczki, morele, brzoskwinie, śliwki, inne owoce coraz mniej.

Co do zawartości żelaza, to poziomki zajmują pierwsze miejsce: posiadają one czterdzieści razy więcej żelaza, niż winogrona, a dwa razy więcej, niż śliwki.

W kuracyi owocowej, którą coraz bardziej stosują zakłady lecznicze i stacye klimatyczne, cukry odgrywają wybitną rolę, dzięki swemu odżywczemu działaniu na organizm. Wielki wpływ na organizm, w którym z powodu naruszonej harmonii wymiany materyi następuje zbytnie nagromadzenie się kwasu moczowego, to kwasy roślinne działają zbawiennie, bo po spaleniu się w organizmie grają rolę alkalii i tym sposobem odkwaszają organizm.

Kwasy owocowe są następujące:

1) Kwas jabłeczny znajduje się w gruszkach, jabłkach, śliwkach, morelach i wiśniach.

2) Kwas winogronowy i jabłeczny zawierają winogrona.

3) Kwas cytrynowy i jabłeczny — porzeczki; kwas cytrynowy — cytryny.

Tą własnością alkalizowania naszego ustroju szczególnie odznaczają się *poziomki i truskawki*. Jeden kilogram poziomek zawiera w sobie aż 10 granów sody (dwuwęglan sody) — a kilo winogron=9 gr. sody.

Kwasy owocowe działają także dodatnio na śluzówkę kiszek, które drażnią i pobudzają do obfitszego wydzielania soków, co jest niezbędne przy chronicznej obstrukcyi; takie same działanie ma i drzewnik owocowy, który wywołuje wzmożenie ruchów robaczkowych kiszek.

Wszystkie części mineralne owoców i jarzyn bez zaprzeczenia łatwiej są wchłaniane przez nasz organizm, niż te same chemikalia, podawane w jakiejbądź formie w preparatach aptecznych.

Jest nawet wiele danych ażeby twierdzić, że owoce surowe mają większą wartość odżywczą i są bogatsze w składniki chemiczne, które przy gotowaniu podlegają różnym przemianom.

Głównie autorowie niemieccy, jak Rubner, Bunge, Rozenbach i Birchner-Benner kładą wielki nacisk na odżywczą wartość owoców, dlatego, że są one spożywane na surowo, a że mięsne potrawy przez gotowanie tracą pod względem dyetetycznym daleko więcej, niż jarzyny gotowane. Bo zamieranie substancyi roślinnych i zwierzęcych, służących nam za pokarm odbywa się w sposób różny. Roślinne środki pokarmowe pozostają zwykle, aż do czasu gotowania w stanie naturalnym, żyjącym. Wymagania komórek roślinnych są zadziwiająco małe: mogą one żyć przez dłuższy czas przy minimalnych warunkach życiowych, a gdy więdną, to znów przy sprzyjających warunkach odradza się w nich życie — przytem zmiany przy przejściu od życia do śmierci są bardzo nieznaczne.

Dr. med. J. Budzińska-Tylicka.

(D. n.)

□□□□□□□□□□

Turczynki w dobie dzisiejszej.

□□

Refeka Hanum.

Przewroty polityczne, które świeżo miały miejsce w Turcyi, zwróciły uwagę całego świata cywilizowanego na wszystko, co dotyczy życia tureckiego; między innemi rozbudziły ciekawość odnośnie do kobiety tureckiej, która, żyjąc w odosobnieniu i zamknięciu, nie podlegała dotąd bezpośredniej obserwacyi cudzoziemców.

W tygodniku „Die Woche" pojawiły się ciekawe szczegóły pani Joanny von Düring, która, przebywając przez kilka lat naWschodzie, miała sposobność poznania wielu Turczynek, ich charakteru, zwyczajów i warunków istnienia. Nie przyszło jej to z trudnością, gdyż Turczynki zawiązują chętnie stosunki znajomości z Europejkami, a nawet w miarę okazywanego przez nie zainteresowania, dopuszczają je łatwo do tajników swych myśli, uczuć i życia domowego.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę, że dzisiejsze położenie kobiety w Turcyi nie wypływa z dogmatów Islamu, lecz jest wynikiem przestarzałych zwyczajów wschodnich, nie mających nic wspólnego z prawem Mahometa; tembardziej, że u wielu ludów wschodnich niemuzułmańskiego pochodzenia (np. Słowianie wschodni, Armeńczycy, Grecy z Anatolii, Syryjczycy chrześcijanie), położenie kobiet nie jest bynajmniej lepsze niż w Turcyi. Przeciwnie, może nawet gorsze, gdyż przynajmniej Turczynka nie jest poniewierana i gnębiona przez męża.

Pod wieloma jeszcze innymi względami los Turczynki jest o wiele znośniejszy, niż to sobie wyobrażają ludzie na Zachodzie. Poligamia coraz rzadziej jest spotykana; w naszych sferach społeczeństwa tureckiego, posiadanie więcej niż jednej żony nie bywa dobrze widzianem; mylne jest przekonanie, że w Turcyi żona i synowie pozbawieni są wszelkich praw wobec ojca rodziny; przeciwnie nawet, prawo małżeńskie u Mahometan rozciąga nad niemi swoją opiekę.

Niesłychanie rzadkim jest wypadek, aby mąż w Turcyi korzystał z przysługującego mu prawa oddalenia od siebie żony; a ponieważ Turczynka wychodzi za mąż bez wielkich złudzeń co do losu, jaki ją czeka i nie ma wygórowanych pragnień i wymagań, przeto nieszczęśliwe małżeństwa w Turcyi są o wiele mniej spotykane, aniżeli w krajach Zachodnich. Konflikty, wynikające z niezgodności charakterów, z rozbieżności pojęć są zupełnie nieznanymi w Turcyi. W niższych sferach podległość żony mężowi ma zanadto cechę opieki mężczyzny nad kobietą, aby można myśleć poważnie o całkowitem jej zniesieniu. Tam nie spotyka się dziewczyny z ludu, wpadającej w nędzę lub występek albo pracującej nad siły, jakto, niestety, zbyt często na Zachodzie ma miejsce.

W Turcyi każda dziewczyna jest pewna, że znajdzie męża, niema ośmieszonych starych panien, i chociaż możnaby zadać sobie pytanie, czy Turczynka zyskałaby wiele, zamieniając swój los na los kobiety zachodniej, jednakże *kwestya kobieca* w Turcyi nie przestaje być aktualną.

Przedewszystkiem należy gorąco pragnąć, aby czemprędzej podniesiony został poziom kultury umysłowej wśród kobiet tureckich. Obecnie, na ogół biorąc, nie przywiązywana jest najmniejsza waga do wykształcenia Turczynek: ciemnota ich, nawet w najwyższych sferach, jest niesłychana, wprost trudna do uwierzenia. Dwa tylko przedmioty są uwzględnione w wychowaniu: znajomość ceremoniału oraz języka tureckiego.

A szkoda, bo intelektualizm Turczynek, odznaczający się wrodzoną bystrością. łatwością pojmowania, zmysłem obserwacyjnym, mógłby przy odpowiedniej uprawie, wydać najwspanialsze rezultaty.

Brak kultury wpływa na małostkowość i nieużyteczność zatrudnień, którym cały swój czas poświęcają Turczynki wyższej sfery, specyalnie Konstantynopolitanki. Otoczone służebnemi, nie mają absolutnie nic do roboty; ubierają się, rozbierają, przymierzają suknie, odwiedzają przyjaciółki i krewne, snują plotki i intrygi, jeżdżą na spacer. Ot i wszystko, ogólnie biorąc.

Na prowincyi życie jeszcze monotonniejsze: mniej sposobności do wizyt, mniej tematów do plotek; jedyną i ulubioną rozrywką stanowią koncerty przygodnych artystów i tańce wędrownych baletnic.

U wielu Turczynek z najmłodszego pokolenia spostrzegać się daje od pierwszego czasu głębokie niezadowolenie z położenia aktualnego i dążenie do wyzwolenia z pęt dotychczasowych. Dążenie to, będące wynikiem wpływu nauczycielek cudzoziemek, sprowadzanych przez zamożne rodziny do córek, objawia się przedewszystkiem w kategorycznem żądaniu chodzenia po ulicy z odkrytą twarzą i rozmawiania z mężczyznami nienależącymi do rodziny.

Niektóre wzdychać już zaczynają do zupełnego równouprawnienia z mężczyznami, a są i takie, które sobie wyobrażają, że jednym ze środków dojścia do celu jest... ubieranie się po męzku.

Władysława Zaremba.

(d. n.).

Ruch kobiecy zagranicą.

Postęp sprawy kobiecej we Francyi zaznaczył się żywo ostatniemi czasy, świeżo np. założony związek praw wyborczych kobiet w Lyonie (t. zw. oddział prowincyonalny), zyskał w przeciągu 2-ch miesięcy 400 członkiń. Centralny związek zwołał w tych dniach zebranie ogólne w Paryżu, które wykazało cyfrowo olbrzymie rezultaty. Gdy w roku zeszłym stowarzyszenie liczyło 2600 członkiń, dziś liczy ich 6000, z 7-iu oddziałów prowincyonalnych stworzyło się 16, a 12 jest w stadyum organizacyi, oddziały znajdują się w 45 departamentach.

Drugie stowarzyszenie — Liga praw kobiecych wpadło na oryginalny pomysł agitacyi — wydawnictwa pocztówek. W nagłówku artystycznie wykonanej karty znajduje się odezwa do prezesa parlamentu, z żądaniem praw wyborczych dla kobiet, z drugiej strony mapka wszystkich krajów, które przyznały kobietom prawa wyborcze, bądź do parlamentu, bądź do samorządu, z odpowiednią chronologią. Wreszcie słowa: „Od 1794 r. francuski oczekują deklaracyi praw kobiety". W przeciągu tygodnia rozsprzedano 2 tysiące tych kart, które stanowić będą materyał agitacyjny w wyborach wiosennych, a mają one pod tym względem swe tradycye. W roku 1908 przy wyborach municypalnych zyskała 1000 głosów kobieta p. Marya Laloe, w 1910 przy wyborach do parlamentu otrzymała kandydatka ligi p. Elżbieta Renaud 3 tysiące głosów.

Wszystkie pisma, biuletyny i komunikaty stowarzyszeń kobiecych francuskich, wyrażają się z niezwykłemi zupełnie pochwałami o „niestrudzonej, pełnej poświęcenia dla sprawy kobiecej, wybitnie utalentowanej inicyatorce", rodaczce naszej, p. Orce, która pełniąc funkcye sekretarki międzynarodowego stałego kongresu spraw kobiecych, jest duszą całych prac kongresowych.

Świeżo wprowadziła p. Orka five o'clock'i feministyczne, zbierając na tych posiedzeniach wszystkich, stale lub chwilowo bawiących w Paryżu przyjaciół i pracowników sprawy kobiecej. Odbywa się tam wymiana myśli, zdań i, rzecz niezmiernie ważna, międzynarodowe niejako informowanie się wzajemne o warunkach rozwoju i potrzebach życia kobiet w krajach poszczególnych. Oprócz tego, prowadzi p. Orka „dziennik mówiony" wszechświatowego ruchu kobiecego, na zebraniach miesięcznych stowarzyszenia Union fraternelle des femmes. Wszystko to, razem z pracą dziennikarską, ze stałemi rubrykami w pismach kobiecych, informacyami o wszechświatowym ruchu i z odczytami w Collège libre des sciences sociales, gdzie obrazuje p. Orka ruch kobiecy w krajach skandynawskich i słowiańskich, jest istotnie imponującą działalnością.

N. J.

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"

Elektoralna 35. Telef. 600.

Polityka daleka i blizka.

Bezrobocie w Anglii kończy się powoli i jak zwykle każdy ruch tego rodzaju, posiada fale powrotne — gdzieniegdzie dochodzi do starć między strajkującymi robotnikami, a tymi, którzy stają do pracy — duże partje powstrzymują się jeszcze od rozpoczęcia jej, ale naogół sprawa jest załatwiona, projekt parlamentu przeszedł i wszystko zależeć będzie od doboru tych komitetów, które ustalać mają minimum i maximum prac w każdym okręgu. Jest to rzecz zresztą zupełnie jasna, choć przez wielu błędnie pojęta, że najlepsze prawo, wykonywane przez ludzi nieudolnych, będzie martwą literą.

W niezwykły i poważny sposób zaostrzył się konflikt między *królem węgierskim*, cesarzem Franciszkiem Józefem, a jego „ukochanym" węgierskim ludem. Poszło o sprawy wojskowe, w których sędziwy monarcha chce być sam, podług zagwarantowanych mu zresztą paragrafami konstytucyi praw, arbitrem. Zatarg podobny zdarzał się już parokrotnie, ale nigdy w tak ostrej formie. Na groźbę bowiem abdykacyi, niektórzy posłowie odpowiedzieli, iż naród nie jest towarzystwem akcyjnem, którego porzucenie zależy tylko od woli dyrektora.

Ostatecznie posłów przywołano do porządku i ustąpiono królowi, ale cała sprawa nie jest dotąd zupełnie załatwiona i nabiera charakteru przewlekłej i chronicznej komplikacyi,

Na widowni politycznej przebąkiwać zaczynają coraz więcej o akcyi pośredniczącej mocarstw w sprawie wojny włosko-tureckiej; może nowemu parlamentowi tureckiemu uda się zawrzeć pokój.

W Rosyi agitacya wyborcza zaczyna iść, grupy porozumiewają się, łączą, tworzą się jakieś nowe stronnictwa efemerydy — wogóle jednak kampanja czwartej Dumy nie entuzyazmuje nikogo — chyba tych, co chcą być wybrani, a takich niema zbyt wielu.

N. J.

Treść numeru:

Hugo Kołłątaj, przez St. Koryckiego.—Rzecz trudna, a jednak... przez Z. Morawską. — Cień, przez W. Gomulickiego. — Koleżanka Stefa, przez C. Walewską. — Zawrotne drogi, przez T. Konczyńskiego. — Odczyt prof. Ignacego Chrzanowskiego, przez M. Cz. Przewóską.—Z litratury, przez T. Prażmowską i N. J: — Czy należy bezwzględną wypowiadać prawdę, przez Emilię Rabicką. — Z teatru, przez G. Olechowskiego. — Ze Stow. Równouprawnienia, przez N. J. — Najnowsze poglądy na nasze odżywianie, przez dr. med. J. Budzińską-Tylicką. — Turczynki w dobie dzisiejszej przez Władysławę Zarębę. — Ruch kobiecy za granicą. przez N. J. — Polityka daleka i blizka, przez N. J.—Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.

2) Dodatek powieściowy „Rebeka ze słonecznego potoku" ark. 13.

3) Tablicę krojów do Nr. 13—14.

KEFIR KURACYJNY
„FEMINA"
MLEKO DLA NIEMOWLĄT
ORAZ
MLEKO HYGIENICZNE
od krów sprawdzanych tuberkuliną
POLECA
WARSZAWSKIE LABORATORJUM
PRZETW. LECZNICZYCH MLECZNYCH
NOWY-ŚWIAT № 32 róg Foksal, telefon № 18-69.

Cherchez la Femme

najnowszą perfumę o nadzwyczaj subtelnym, prześlicznym, długotrwałym zapachu i taką samą **Wodę kwiatową**

poleca **Parfumerie „La Régente" Paris—Jicin.**

Otrzymać można w lepszych składach aptecznych, perfumerjach i zakładach fryzjerskich.

Skład Główny i Przedstawiciel na Królestwo i Cesarstwo W. Dobrowolski Warszawa Chmielna 36 telefon 110-73.

Ogłoszenia.

Ł. Gessnera APTEKA W WARSZAWIE 27 JEROZOLIMSKA 27 POLECA przy zaflegmieniu katarałnem, zapaleniu dróg oddechowych, jak również chronicznych zapaleniach oskrzeli. - - - - Dragées **Mentolowe**

Dr. Władysław Ostaszewski Choroby zębów, szczęk, i jamy ustnej. **Żórawia 18,** tel. 155-88.

Saiga **KALODONT**

Niezbędny

Krem i Eliksir do Zębów

Przy użyciu zęby pozostają **czyste, białe i zdrowe.**

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej

„Bronisława"

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuar knie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki i Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem

---

33 Chmielna Pończochy Skarpetki wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

Stefan Habrowski i Antoni Janiak

FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE – MASAŻ

WYKWINTNE SALONY DLA DAM

Ul. Żórawia Nr. 33 m: 20 parter. Telefon Nr. 254-34.

Przyjmujemy zamówienia na czesanie w domu i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami **antyseptycznemi** oraz wszelkie zamówienia z włosów w zakres fryzjerstwa wchodzące. **Czesania miesięczne i abonamentowe.**

CENY KONKURENCYJNE.

Wyuczamy czesać i wszelkich robót fryzjerskich, kurs 3 miesięczny z gwarancyą. Wszelkie zamówienia i obstalunki przyjmujemy telefonicznie. **Telefo 254-34.**

Nowootworzony Magazyn Gorsetów

p. f. **„Marcella"**

Poleca najnowsze modele Paryskie, oraz specyalne fasony odpowiadające wymaganiom obecnej **MODY i HYGIENY.**

WARSZAWA. BRACKA 18. TEL. 23-83.

Perfumeryjne i Kosmetyczne Nowości

Poleca Warsz. Tow. Akc.

Ludwik Spiess i Syn

ODZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne **GORSETY** od wykwintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów

D-rowej Marji Barszczewskiej

Warszawa, plac Św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73

wprost stacyi tramwajowej.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

W. Rościszewskiej

Nauczyciele, nauczycielki, wychowawczynie polki. Francuzki, Angielki, Niemki sprowadza z zagranicy. **Chmielna № 25** telefon 107-02. Warszawa.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

i rekomendacyi pracy wszeikich galeri

Julji Czeżowskiej

poleca: nauczycielki, nauczycieli studentów, bony cudzoziemki i t. p.

WARSZAWAWA NIECAŁA № 7. telefon 215-50.

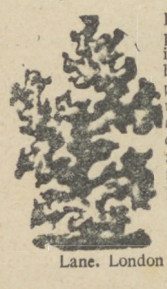

Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować, M. E. Trayser, № 143. Bangor House. Shoe Lane. London England E. C.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Maryi Balińskiej

poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości freblanki z szyciem. Warszawa, Widok 13 telefon 77-34

Dr. Solonowicz - Frejmanowa

akuszerja i chor. kobiece. Leszno 26 telefon 159-91, przyjmuje od 4 — 6 p. p.

Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek" „Józefowek" dwukółek największy wybór. FABRYKA przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.

J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.

DENTYSTA

Zofja Gutzman

Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej

Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.

Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Właścicielka Magazynu Mód

w Chicago (Ameryka Północna)

OTWORZYŁA FILJĘ w WARSZAWIE

ul. Moniuszki 12 róg Marszałkowskie

poleca najświeższe modele na sezon bieżący z szacunkiem

E. Szumkowska.

:: NAWET DESZCZ ::
NIE POTRAFI ZAĆMIĆ
:: BLASKU OBUWIA ::
OCZYSZCZONEGO
ZNAKOMITĄ PASTĄ

ONLY

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

Krojczyni pierwszorzędnych magazynów w PARYŻU

otworzyła

Maison Française de Couture „Henriette"

VARSOVIE, rue **Boduena 3,** Telefon 139-31.

— — Krój i wykończenie wykwintne, ceny przystępne. — —

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314 **Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40 Elektoralna 43, Tel. 111.07**

Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fjołkowe oraz inne toaletowe

H. Kielhausera w Graz

można dostać w pierwszorzędnych składach perfumeryjnych i aptecznych. Reprezentant: **G. Ehlert,** Senatorska № 19.

Dr. Maksymiljan Tuchendler

b. asystent prof. *Lessera.* **Choroby skórne, kosmetyka lekarska.** Od godz. 2—3 **CHMIELNA 38** *przy Marszałkowskiej.* **telefon 119-87.**

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a

wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA

SUNLIGHT SOAP

MYDŁO „SENLAJT" NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM w UŻYCIU

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

Siwym włosom

stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur** 422

„ORIENTINE"

firmy PARFUMERIE D'ORIENT

Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne rb 5). Główny Skład w Warszawie

Ludwik Spiess i Syn

WYSTRZEGA SIĘ NAŚLADOWNICTW.

NAJLEPSZA IMITACYA W ŚWIECIE

— — W SZCZERO ZŁOTEJ I SREBRNEJ OPRAWIE — —

Magasin Français **G. BARGOIN** Varsovie,

RUE NOWY-ŚWIAT № 45. Telephon № 72-80.

PRACOWNIA GORSETÓW

S. Lipskiej w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7.

Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.

Laboratorjum Kosmetyczne **„Le Trocadéro" w Paryżu**

poleca swe doskonałe wyroby udelikatniające i upiększające cerę, jako to **kremy, bielidła, róż**

Reprezentanci Loth i Dobrowolski, Warszawa, Natolińska № 13, telefon № 89-38.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

CREM CESARZOWEJ EUGENJI.

W oryginalnych tubach z portretem i koroną cesarzowej, jedyny środek do upiększania skóry. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb. 1/3 tutki 60 kop. Hurtowa sprzedaż Al. Kupermann Dzielna 24 telef. 223-30.

ROBES & CONFECTIONS

ANNE THONNES

VARSOVIE rue Czysta № 2. Téléphone 31-03.

Najhygieniczniejsze naczynia do gotowania potraw. Czysto—niklowe Kruppa. Porcelanowe „Aluminite". Alluminiowe szwajcarskie. Gliniane ogniotrwałe. Emaliowane granitowe

Zabokrzecki i S-ka

Marszałkowska № 124

(dom Rossja).

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

Biuro Nauczycielskie

„Z. JASIŃSKIEJ"

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, ochroniarki. — Sprowadza angielki, francuzki, niemki z własnych biur zagranicznych.

WARSZAWA. WŁODZIMIERSKA 91.

D-r. Bogusławski

przyjmuje wyłącznie **z chorobam kobiecemi** od 4 do 6 po poł Żórawia 3, tel. 243-56.

F. Trojanowski

FRYZJER Bielańska № 8

wejście od Daniłowiczowskiej.

Salony dla Pań i Panów. Wyroby z włosów. Dewizą firmy punktualność i akuratność w wykończeniu perfumerja krajowa zagraniczna.

Zygmunt Banasiński

lekarz chor. zębów jamy ustnej

Marszałkowska 53—A tel. 41-43.

Poleca się **Sz. Publiczności**

Pralnia hemiczna i farbiarnia

Fr. DOŁĘGI

która, po cenach przystępnych wykonywa wszelkie roboty w zakres pralni wchodzących, jako to: garderobę damską i męską, dywany, portlery, firanki i t. d.

Al. Jerozolimska 52 wprost Dw. Wiedeńskiego. Telefon 177-39.

Pralnia chemiczna i farbiarnia

Czesławy Siekierzyńskiej

Warszawa, Ordynacka 12.

KAŻDA MATKA

DBAJĄCA O ZDROWIE SWOICH DZIECI DAJE IM NA ŚNIADANIE JEDYNIE

OWSIANE KAKAO WEDLA

ZALECANE PRZEZ LEKARZY!

SPRZEDANO MILJONY SŁOIKÓW.

PIĘKNOŚĆ i MŁODOŚĆ NADAJE KAŻDEJ KOBIECIE

KREM CAZIMI METAMORPHOSA

RADYKALNIE USUWA PIEGI, OGORZELINĘ, PLAMY, WĄGRY, ZMARSZCZKI i INNE WADY CERY.

Cazimi ZATW. DEPART. PRZEM. i HANDLU ZA № 4683.

Wytworne Damy,

Marka zatwierdzona.

jak też i słynne z piękności artystki, zaprzestały używać **Gold Cream** (gold crème), który staje się gorzkim i nadaje twarzy zbytni połysk. Natomiast używają

Crème Simon,

produkt o pięknym zapachu, nigdy się nie psujący; łączy w sobie własności toniczne i udelikatniające, posiada przytem własność nieporównaną konserwowania cery i zachowania jaknajdłużej świeżego młodzieńczego wyglądu.—**Puder Simon** (La Poudre Simon) i **Mydło Crème Simon** (Le Savon à la Crème Simon), o tymże zapachu co i Crème Simon, uzupełniają znakomite działanie tegoż.

J. SIMON, 59, Faub. St.-Martin, Paris.

Wsprzedaży detalicznej u fryzyerów w perfumeryach i aptekach.

Połąga.

Miejsce kąpielowe nad Baltykiem. Kąpiele zimne i ciepłe. Kurhauz z hotelem i restauracyą. Kanalizacya, wodociągi, studnia artezyjska. Wille, orkiestra, teatr, zabawy, wycieczki. Inform. udziela Zarząd kąpielowy w Połądze, (gub. Kurlandzka).

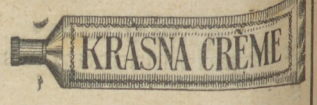

Do pielęgnowania cery twarzy (zamiast mydła).

„Goi" usuwa czerwoność, pęknięcia szorstkość rąk i twarzy.

Chemiczna fabryka „Labor" w Poznaniu.

Jeneralny reprezentant na Królestwo Rossyę **JAN SROCZYŃSKI**

Warszawa, ul. Złota Nr. 23, telefonu 212-80.

MASZYNY DO SZYCIA

KOMPANJI SINGER

MASZYNY RĘCZNE OD 20 R.

MASZYNY NOŻNE OD 40 R.

WYPŁATA RATAMI OD 1 RUB. TYG.

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41